



ANNA WOLF

ŚWIĄTECZNA OPOWIEŚĆ AUTORKI  
BESTSELLEROWYCH "GANGSTERÓW"

*Limonka  
serca*



Copyright © 2020

Anna Wolf

Wydawnictwo NieZwykłe

All rights reserved

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Beata Kostrzewska

Korekta:

Kinga Jaźwińska

Katarzyna Olchowy

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-421-4

**ANNA WOLF**

# **ZIMOWE SERCA**

**OŚWIĘCIM 2020**



# Rozdział 1

*Tara wracała do domu z zakupów. Cieszyła się, że zostawiła córki w mieszkaniu, bo patrząc na pogodę, miała wątpliwości, czy wróci na czas. Śnieg padał coraz mocniej i mocniej, tym samym utrudniając widoczność. Niby był to pierwszy dzień grudnia i taka pogoda nie powinna zaskakiwać, jednak dzisiaj było wyjątkowo śnieżnie. Pogodynka nawet słowem nie wspomniwała o zamieci. Gdyby Tara wiedziała o tym wcześniej, wybrałaby się na zakupy w inny dzień, ale było za późno.*

*Zwolniła znacznie przed zakrętem, który знаła na pamięć, bo należał do niebezpiecznych. Nie miała zamiaru wylądować na pobliskich drzewach lub, nie daj Boże, w przepływającej obok drogi niewielkiej rzece i przytłąć tego życiem. Kiedy mijiała najgorszy punkt na drodze, odruchowo spojrzała w prawe lustro i z dużym trudem dojrzała tylne światła jakiegoś auta. Ktoś wypadł z drogi i stoczył się ze skarpy wprost do wody. Zahamowała ostrożnie, włączyła światła awaryjne i wysiadła.*

*Śnieg był tak gęsty, że ledwo cokolwiek przed sobą widziała, kiedy postanowiła ruszyć na pomoc. Pociuszające było to, że miała do pokonania może piętnaście metrów drogi i jakieś trzy metry w dół. Kiedy zbliżyła się do miejsca wypadku, już wiedziała, że bez pomocy innych nie da rady nic zrobić. Mimo to postanowiła sprawdzić, czy rzeczywiście ktoś był w środku i ewentualnie wezwać pomoc.*

*Podczas schodzenia po ośnieżonej skarpie pośliznęła się i runęła jak długa, po czym zjechała w dół wprost do lodowatej wody. Jej nogi wpadły do rzeki, jeansy nasiąkły i nagle zrobiły się do*

połowy mokre. Chłód uderzył w nią niczym zmrożone lodowe igielki. Wygramoliła się z wody, chwytając przednią oponę, po czym sięgając do klamki od strony kierowcy, podciągnęła się i w końcu stanęła stabilnie na nogach, szcękając zębami z zimna. Kiedy już była w stanie zrobić cokolwiek, z niechętnym wysiłkiem otworzyła drzwi samochodu i sapnęła na widok przed sobą. Poduszka była wystrzelona, a przypięty pasami kierowca wydawał się nieprzytomny. Jednak coś innego zwróciło jej uwagę. Przednia szyba była roztrzaskana, a facet, którego twarzy nie była w stanie dojrzeć, miał włosy oblepione krwią. Ten widok zszokował ją, ale nie na tyle, żeby przestała logicznie myśleć.

– Proszę pana, słyszy mnie pan? – zapytała, ale odpowiedziała jej cisza. – Słyszysz mnie? – Znowu cisza. – Cholera jasna – wymamrotała.

W momencie kiedy nieznacznie się poruszyła, żeby z bocznej kieszeni kurtki wyciągnąć telefon i zadzwonić po pomoc, jej buty się zbuntowały i ponownie się poślizgnęła. W ostatniej chwili chwyciła się czegoś, co uratowało ją przed ponownym bolesnym i niebezpiecznym upadkiem. Przy próbie wyciągnięcia telefonu rękaw jej kurtki zahaczył o coś. Nie miała czasu, szarpnęła mocno, żeby wyswobodzić rękę. Odetchnęła z ulgą, gdy znowu stała pewnie i stabilnie. Zgrabiła i trzęsącą się z zimna dłonią wybrała dziewięć jeden jeden i przekazała wszelkie informacje o wypadku, jednak nie zamierzała czekać na służby ratunkowe. Jeśli zostałyaby tutaj dłużej, zamarzłaby niczym sople lodu, a to nie wchodziło w grę, poza tym wiedziała, że pomoc już była w drodze.

Dźwięk telefonu wybudził Tarę ze wspomnień. Wszystko to miało miejsce prawie rok temu. Nigdy się nie dowiedziała, kim był ten mężczyzna z drogi. Zresztą to nie miało znaczenia. Wiedziała tylko tyle, że facet przeżył, gdyż taką

informację otrzymała, kiedy zadzwoniła do szpitala, by się czegoś o nim dowiedzieć. I tylko to się liczyło.

– Tak? – Odebrała bez patrzenia, kto dzwoni.

– W końcu raczyłaś podnieść słuchawkę. – Usłyszała tak dobrze znany jej głos, którego nigdy więcej już nie chciała słuchać.

– Czego chcesz?

– Może grzeczniej?

– A może nie? – wycedziła. Już się go nie bała. Mówiła mu to, co jej się podobało. Nie była już jego żoną i nic nie musiała.

– Nie będę z tobą w ten sposób rozmawiał.

– Wcale nie musisz – odpowiedziała spokojnie, po czym się rozłączyła. Nie miała ochoty na pogawędki z nim. Był dupkiem jakich mało. To przywołało falę niechcianych wspomnień.

*– Wypierdalaj! Nie rozumiesz, co do ciebie mówię?! – Tara spojrzała na męża i nie wiedziała, o co znowu mu chodziło. Przecież nic takiego nie zrobiła.*

*– Dlaczego tak do mnie mówisz? Co znowu się stało? – dopytywała. Pięć minut temu wszystko było dobrze, ale kiedy powiedziała, że nie ma czasu mu pomóc, momentalnie zaczął się wściekać.*

*– Czego ty, kurwa, nie rozumiesz, kiedy mówię, że masz wypierdalać?! – ciągle ryczał, a ona tylko stała pośrodku pokoju.*

*– Ale co ja takiego powiedziałam?*

*– Wypierdalaj, bo ci jebnę! – wrzasnął.*

Tara otrząsnęła się z przeblysków przeszłości. Były gówniane, ale to już dawne czasy, przynajmniej taką miała nadzieję, która jednak szybko się rozwiąła, kiedy podjechała

pod budynek, w którym wynajmowała niewielkie mieszkanie – dwa pokoje z kuchnią i łazienką, bo tylko na tyle było ją stać przy jej zarobkach. Stał tam i czekał na nią. Na jego widok znowu odezwało się to nieprzyjemne uczucie w środku. Poczwała napięcie i nerwy, mimo że nie powinna, ale to było silniejsze od niej.

Zaparkowała wzdłuż ulicy i wysiadła, uważając na śliski chodnik. Z przewieszoną przez ramię dużą torbą podszła do schodów, gdzie czekał na nią jej były mąż. Na pozór wyglądał na zwyczajnego, przeciętnego faceta, jednak prawda była zgoła inna. Nikt nie wiedział, jaki był za zamkniętymi drzwiami, kiedy nikt go nie widział.

– Co ty tutaj robisz? – zapytała, nie ruszając się z miejsca.

– Przywiozłem rzeczy dziewczyn. – Pokazał niewielką torbę.

A tak, prosiła go o to jakiś czas temu, ale kłamał. Wiedziała, że kłamał. Córkę go nie interesowały. Chodziło mu o nią. Chciał sprawdzić, czy kogoś miała. Ale to była tylko i wyłącznie jej sprawa, bo byli po rozwodzie. A rzeczy dziewczynek okazały się tylko wymówką.

– Trzeba było się umówić. Wiesz dobrze, że masz wcześniej dzwonić.

– Nie przypominam sobie, kurwa, żebyśmy to kiedyś ustalali – wycedził, a ją owiał chłód jego słów i lekko się cofnęła.

– Ustalaliśmy. Zapomniałaś.

– Nie wydaje mi się.

– Nie mam czasu, spieszę się. – Odebrała torbę, wyminęła go i jak najszybciej weszła po schodach.

W czasie gdy Tara pędziła do swojego mieszkania, gdzieś po drugiej stronie miasta ktoś właśnie podziwiał widoki.

Błękit nieba rozpościerał się nad jego głową niczym wielka płachta, był głęboki niczym barwa oceanu i sięgał aż po horyzont. Wciąż było dla niego niepojęte, jak mógł przeżyć bez tego tyle czasu... Tyle lat za kratami. Ale był tutaj teraz i tylko to się liczyło. Był wolny, miał swoje życie, samotne, ale własne. Był panem samego siebie, jednak brakowało mu czegoś i dokładnie wiedział czego.

Przecięgnął dłonią po zmęczonej twarzy i cicho westchnął. Pora była wracać do domu. Pokręcił głową. Słowo „dom” było dla niego obce, nigdzie nie miał swojego miejsca. Owszem, budynek, w którym mieszkał, był teraz jego domem, ale to tylko cztery ściany, nic więcej. Dla niego domem były osoby, które się kochało. Ale w tym momencie nie wiedział, czy kiedykolwiek jeszcze będzie miał szczęście się zakochać. Z jego przeszłością, która niby została za nim, wcale nie było to takie proste. Nie skazałby swojej kobiety na niewiedzę. Musiałby być z nią uczciwy i powiedzieć, kim był w przeszłości, co oczywiście nie byłoby problemem, o ile ona nie uciekłaby niczym spłoszone zwierzątko. Niestety było to prawdopodobne na dziewięćdziesiąt procent. Tylko chyba kobieta niespełna rozumu chciałaby z nim być. Biorąc pod uwagę jeszcze jego wygląd, to jego szanse malały do zera. Ale dla niego liczyła się już tylko szczerść i uczciwość. Był za stary na zabawę w kotka i myszkę. Pragnął mieć kogoś, kto pokocha go takim, jakim był naprawdę. Ale i sam chciał mieć kogoś, w kim mógłby się zakochać. Dla niego to było bardzo proste.

Może los będzie łaskawy i postawi na jego drodze osobę, która odda mu swoje serce, ale też przyjmie i jego. Jednak tego nie wiedział. Nikt nie zna przyszłości. Postanowił poczekać, bo może istniał wobec niego jakiś plan, z którego nie zdawał sobie jeszcze sprawy. Czasem cierpliwość popłacała.

## Rozdział 2

Tara patrzyła na stos rachunków i miała ochotę wyc. Wydawało się, że wszystko powinno układać się dobrze, ale wcale tak nie było. Po rozwodzie, który o dziwo przebiegł bez problemu, okazało się, że to tylko złudzenie. Liczyła, że jej mąż, już teraz były, odpuści, jednak tak się nie stało. Miała już ponad trzydzieści lat i bycie samotną matką bywało czasami do dupy, ale posiadanie męża psychopaty też nie okazało się szczytem marzeń. Choćby nie wiadomo, jak bardzo chciałoby się zmienić przeszłość, zwyczajnie nie dało się tego zrobić. Jednak pewnej części swojego życia nigdy by nie zmieniła.

– Mamo – odezwał się cichy dziewczęcy głos. To był jeden z powodów, dla których przeszłość pozostawiłaby bez zmian.

– Dlaczego nie śpisz? – Spojrzała na młodszą córkę, którą kochała ponad wszystko, tak samo jak jej starszą siostrę.

– Czy będziemy mieć w tym roku święta?

Tarę coś chwyciło za gardło. Jej dzieci były na tyle duże, że rozumiały, co się działo. Ale i tak było jej przykro, że wszystko wyglądało w ten sposób.

– Oczywiście – powiedziała prawdę. Miała pieniądze na święta i na prezenty dla córek też było ją jeszcze stać. Nie będą kosztowne, bo przecież w życiu liczyły się inne rzeczy, nie tylko wartościowe przedmioty lub pieniądze. Niestety jej były mąż tego nie rozumiał. Dla niego kasa i pokazanie się były czymś ważnym, dla niej niekoniecznie.

– Więc mogę iść spać – oznajmiła dziewczynka. Dała Tarsze całusa i poszła do siebie.

Gdy tylko zniknęła za drzwiami, po policzkach kobiety popłynęły łzy. Tak bardzo by chciała, żeby los okazał się inny, ale życie było, jakie było. Nie mogła się załamać, miała przecież dla kogo żyć. Były dzieci i musiała dać radę. Szybko starła z twarzy słone krople i poszła do łóżka, wmawiając sobie, że jutro przecież będzie dobrze. Z rana zawsze wszystko wyglądało inaczej.

Ale następny dzień wcale nie okazał się lepszy od poprzedniego. To była istna katastrofa. Jakiś rodzic bezpodstawnie nawrzeszczał na nią, po czym okazało się, że to pomyłka. Nawet przeprosiny nie zmieniły tego dziadowskiego uczucia, kiedy zmieszano ją z błotem za nic. Miała dosyć tego dnia, a było dopiero popołudnie. Liczyła na święty spokój chociaż na zakupach.

Wyszła obciążona papierowymi torbami ze sklepu i już miała wrzucić je do bagażnika, kiedy jedna z nich wymusnęła się jej z rąk i uderzyła o zaśnieżony asfalt.

– Pięknie. Tylko mnie to mogło spotkać – wymamrotała pod nosem.

Zwiesiła głowę, westchnęła ciężko i przykucnęła, żeby podnieść sprawunki. Podejrzewała, że słoik z masłem orzechowym nadawał się zapewne tylko do śmieci. Dźwiganiu toreb towarzyszyło trzeszczenie potłuczonego szkła.

– Pomóc? – Gdy usłyszała gdzieś za sobą męski, niski głos, lekko zeszywniała.

– Dziękuję, ale nie – odpowiedziała i wstała. – Dam sobie radę. – Szybko włożyła zakupy do bagażnika, zatrzasnęła go i dopiero wtedy się odwróciła. Zastygła.

– Wszystko dobrze?

– Tak – wykrztusiła, patrząc osłupiała na mężczyźną przed sobą. Przełknęła z trudem ślinę. – Przepraszam ja... muszę jechać. – Szybko się odsunęła, po czym wsiadła do auta. Odjechała prawie z piskiem opon, co rusz spoglądając w lusterko, jakby się spodziewała, że ktoś zaraz ją zaatakuję. Widziała, że facet nadal tam stał i patrzył za jej odjeżdżającym samochodem.

Erick chciał pomóc, ale tylko wystraszył kobietę. Wiedział, jak wyglądał. Może nie był jakimś olbrzymem, ale jednak jego postura, ostre rysy twarzy i ta cholerna blizna sprawiały, że każdy się go bał. A do tego ogolona na łyso głowa i tatuaże też robiły swoje. Dzisiaj miał na sobie czapkę i zimową kurtkę, taki drobny kamuflaż, a i tak ta kobieta uciekła, jakby się paliło.

Ostatni raz spojrzął za jej autem i ruszył do swojego. Też był na zakupach. W końcu musiał jeść jak każdy inny, tylko był jeden problem. Nie potrafił gotować. A posiłków z barów miał już dosyć. Marzyło mu się takie domowe jedzenie, które uwodziłoby go zapachem i sprawiało czystą przyjemność podniebieniu. Takie, jakie gotowała jego mama. Na wspomnienie jej oraz ojca zrobiło mu się trochę nieswojo. Kochał ich, ale nie odwiedzał, a później już tylko dzwonił. Z czasem i to zanikło. Została mu tylko siostra, z którą nie miał kontaktu. Nie miał zamiaru narażać jej na nieprzyjemności. Ludzie bywali wredni, a on nie chciał, żeby cierpiała, kiedy mówili o nim „kryminalista”. Ale taka była prawda, miał swoją przeszłość, niezbyt fajną. A czasu nie dało się cofnąć. Zresztą nawet nie wiedział, czy chciałby. Był, jaki był. Poraniony w środku i na zewnątrz.

Pokręcił głową, nasunął czapkę nisko na czoło i ruszył z powrotem do auta. Na tylnym siedzeniu leżała torba z zakupami, a on zastanawiał się, po jaką cholere kupił to wszystko.

– Głupek – wymamrotał, po czym odpalił silnik i ruszył z parkingu.

Tara zaparkowała, wyciągnęła zakupy i ruszyła do mieszkania, uważając, żeby się po drodze nie zabić na śliskim chodniku. W tym roku zima była wyjątkowo śnieżna. Ale nie było co się dziwić, mieszkali przecież na północy kraju. Wdrapała się na piętro, otworzyła drzwi i od progu przywitał ją jej pies, Brutus. Kochała tę kupę futra. Brutus był jej pocieszycielem i jedynym facetem, który bezwarunkowo obdarzał ją miłością. Tylko czasem dał się sprzedać za smakołyk.

– Już, już. Pani wróciła. – Odstawiła torbę, a psi nos od razu zanurkował w zakupach.

– Cześć, mamó – przywitała się jej starsza, piętnastoletnia córka.

– Cześć, kochanie. Jak w szkole?

– Dobrze, ale wiesz... – Kiedy szły do kuchni, zaczęła jej opowiadać o tym, co się działo na szkolnych korytarzach.

– Cześć, mamó. – Do kuchni weszła druga córka, dwunastolatka. – Dobrze, że jesteś.

– Cześć, skarbie. Wszystko dobrze? Coś blado wyglądasz. Źle się czujesz?

– Trochę tak. Brzuch mnie boli, mam okres.

– Ech – westchnęła Tara. – Zaraz coś ci dam.

Dopiero wieczorem, kiedy dziewczyny spały we wspólnym pokoju, a ona leżała w drugim z psem, który zajmował miejsce w jej nogach, miała czas na rysowanie. To była jedyna rzecz, która należała tylko do niej. Lubiła to robić, to zajęcie przynosiło jej chwilę zapomnienia. Jednak dzisiaj miała dosyć. Mimo że jutro była sobota i mogła posiedzieć dłużej, nie chciała. Pragnęła jedynie porządnie się wyspać.

Potrzebowała snu. Odłożyła kartki i akwarele, *de facto* prezent od byłego męża, i zakopała się w pościeli, po czym odpłynęła w sen.

Niestety chociaż tak bardzo chciała pospać, to nie mogła. Pies obudził ją wcześniej rano swoim piszczeniem. Zwlekła się z łóżka i ledwo świadoma tego, co robi, włożyła na siebie to, co akurat miała pod ręką, po czym wskoczyła w śniegowce, zimową kurtkę i wyszła z Brutusem na dwór. Rześkie powietrze uderzyło w nią gwałtownie, gdy tylko znalazła się na zewnątrz, i prawie doznała szoku. Po dziesięciu minutach spacerowania była rozbudzona, ale i trochę zmarznięta. Zdała sobie sprawę, że wyszła w jakichś bądziwnych leginsach, które wcale nie chroniły przed zimnem, więc ruszyła z powrotem do mieszkania.

Pech chciał, że Brutus pociągnął ją zbyt mocno, a ona nie zauważyła zamarznętej kałuży ukrytej pod śniegiem i wywinęła orła, wpadając przy okazji w pobliską zaspę. Jęknęła, jednak wciąż trzymała smycz w dłoni. Nim na tyle doszła do siebie, żeby wstać, minęła jakaś chwila. Brutus stanął nad nią i spuścił pyszczek, patrząc swoimi brązowymi ślepiami wprost na swoją panią, a potem zaszczekał wesoło, jakby dla niego była to dobra zabawa. Może i była.

– I co ty, łobuzie? – wymruczała pod nosem.

– Może pomogę? – Usłyszała męski głos i nim zdała sobie sprawę z tego, co się dzieje, już była podnoszona. Gdy wreszcie stała stabilnie, spojrzała na swojego wybawiciela i zaniemówiła.

– To ty – powiedziała cicho, zaskoczona jego obecnością tutaj. Poznała go.

– Wczoraj nie pozwoliłaś mi pomóc, ale dzisiaj zdaje się, że byłaś w większej potrzebie.

– Taa... dziękuję, ale muszę już iść – wydusiła z siebie.

– Proszę. – Tara spojrzała na wizytówkę w dłoni mężczyzny. Wyciągał ją w jej stronę. – Weź, może ci się przyda, kiedy znowu wpadniesz w zaspę.

– Bardzo śmieszne – wymamrotała, ale wzięła kartonik. – Dzięki – dodała i ruszyła do domu.

Erick pokręcił głową, ale uśmiechnął się na widok kobiety, która w tej chwili wyglądała niczym bałwan. To, że znowu się spotkali, było czystym przypadkiem. Właśnie odśnieżał ulicę, kiedy zobaczył jakąś osobę, która upadła i się nie ruszała, więc postanowił jej pomóc. Nie przypuszczał tylko, że to będzie ona. Kobieta z parkingu. W sumie nie wiedział, dlaczego dał jej wizytówkę swojej firmy. Przecież nie potrzebowała odśnieżania czy usług budowlanych. Z niewiadomych przyczyn jednak to zrobił. Taa, głupek ze mnie – pomyślał i ruszył do swojej odśnieżarki. Została mu jeszcze z godzina roboty i w końcu będzie mógł zjeść w spokoju śniadanie i pozbyć się z głowy obrazu jej zielonych oczu, które patrzyły na niego łagodnie.

Kilka dni później Tara miała mały, tycki problem. O ile w ogóle można było go tak nazwać. Prędzej chyba pasowało tu słowo „niezdecydowanie”. Biła się z myślami. Nie wiedziała, czy zadzwonić, czy może jednak nie. Napisać – albo lepiej nie? Właśnie to od kilku dni zaprzętało jej uwagę. Tara zastanawiała się, co powinna zrobić. To był ten facet z parkingu, ale tym razem wyglądał jakoś inaczej. Nie wystraszyła się tak jak za pierwszym razem, ale też nie była zbyt miła wobec niego. Z tego powodu odczuwała lekkie wyrzuty sumienia. Przecież mężczyzna nic jej nie zrobił. Suche „dzięki”, które tak niedbale rzuciła, teraz wydawało się kuriozalne.

– Chryste, co ja niby mam zrobić? – myślała na głos, chodząc po pokoju. Brutus patrzył na nią jak na kogoś niespełna rozumu. – No co? – zapytała psa, jakby potrafił jej odpowiedzieć.

– Z czym? – odezwała się zniecierpliwiona Bea, jej starsza córka.

– Z tym? – Zamachała wizytówką. – Pamiętasz, jak mówiłam wam, że wpadłam w zaspę i ktoś mi pomógł? – Pominęła część o sklepie i parkingu.

– O tak. Ale czekaj... – Bea wyrwała jej papier. – Chcesz do niego zadzwonić?

– Nie wiem. To znaczy potraktowałam go trochę surowo. I może mogłabym do niego napisać? Jakies podziękowania czy coś...

Bea spojrzała na mamę i się uśmiechnęła.

– Z czego się cieszysz, głupolu? – Tara trąciła córkę w ramię.

– Z ciebie.

– Tak?

– Jesteś zabawna, mamó.

– Dobrze wiedzieć. A niby dlaczego?

– Boże, napisz do niego. Będzie z głowy. A może to fajny facet.

– Nie wydaje mi się – mruknęła pod nosem.

– Jak tam chcesz. – Bea oddała wizytówkę, wzięła sok i poszła do siebie.

– A cholera, raz kozie śmierć.

Tara zapisała numer w telefonie, weszła na WhatsAppa i okazało się, że tajemniczy nieznajomy, czyli Erick Walker, był tam. Wzięła głęboki oddech i wystukała do niego wiadomość.

*Cześć, z tej strony nieznajoma z zaspą.*

Wysłała i chciała coś dopisać, ale od razu przysłała wiadomość zwrotna.

*Cześć. Można poznać imię śnieżynki?*

*Jakiej śnieżynki?*

Zapytała w wiadomości, bo nie bardzo wiedziała, o co mu chodziło.

*Wyglądałaś niczym bałwan, ale ugodowo napisałem śnieżynka.*

*Ha ha, bardzo zabawne, panie od pługa. I mam na imię Tara.*

*Cześć, Tara. I pan od pługa?*

Tara zachichotała, usiadła wygodnie i ponownie napisała do niego.

*A tak. A czym niby jeździłeś?*

*Odśnieżarką?*

*Niech ci będzie, ale chciałam jeszcze raz podziękować za pomoc. I przepraszam, trochę głupio wyszło.*

*Nie ma sprawy. Ale teraz ja przepraszam, nie mam czasu.*

*Jasne.*

I to byłoby na tyle, pomyślała Tara. Przyjął podziękowania i grzecznie ją spławił. Pokręciła głową i postanowiła

o nim zapomnieć. Nie miała zamiaru więcej do niego pisać. Zresztą obiecała sobie coś. Już nigdy nie będzie o nic prosić żadnego faceta, jakiegokolwiek. Była twardą babką, jej były jej nie złamał. Mimo że kolorowo nie było, to nie miała zamiaru się poddać. Jej cel był jasno wytyczony – utrzymać głowę nad powierzchnią wody tak długo, jak się da. Spojrzała na telefon, wyszła z aplikacji i poszła przygotowywać kolację dla córek.

– Wariatka ze mnie – wyszeptwała.

Erick patrzył w telefon i nie wierzył, że do niego napisała. Przewijał wiadomości, żeby jeszcze raz przeczytać. Owszem, nie było to nic wielkiego, ale jednak cieszył się, że skorzystała z jego wizytówki i się odezwała. Za pierwszym razem, kiedy chciał tylko pomóc, nawet nie widział, jak wyglądała, bo kuciała przy aucie. Ale kiedy odwróciła się do niego, wtedy zobaczył na jej twarzy szok oraz strach. Jednak w jej zielonych oczach dostrzegł także coś poza nimi. Tliło się w nich coś jeszcze, coś, czego w tej chwili nie potrafił nazwać. Spojrzał ponownie na telefon i pokręcił głową z litości dla samego siebie.

– Taa, kretynie, to niczego nie zmienia – wymamrotał pod nosem. Tylko napisała, żeby podziękować.

– Co czego nie zmienia? – zapytał jego współpracownik, wchodząc do pokoju.

– Nic takiego.

– Jasne. Ale, szefie, mamy problem. Musisz na to spojrzeć.

Erick schował telefon do kieszeni jeansów i podszedł do stołu, na którym rozłożono plany przebudowy pewnego budynku, który kupił wraz z domem przy lesie, gdzie teraz mieszkał. Do tego miał jeszcze spory kawałek ziemi. Ogro-

dzenie wokół było stare i wymagało wymiany, ale niestety pogoda na to nie pozwalała, więc będzie musiał zapewne poczekać z tym aż do wiosny. Jednak i bez tego miał pełno roboty związanej ze swoim domem. Musiał dokończyć niewielką przebudowę w środku, wymienić podłogi w pokojach, a do tego pozostawało jeszcze jedno pomieszczenie, ale zupełnie nie wiedział, co z nim zrobić. Zresztą to nie był problem, zostawi puste i tyle.

Wieczorem usiadł w fotelu z kubkiem gorącej herbaty w dłoni i wygodnie oparł plecy. Był zmęczony, ponieważ cały dzień musiał stale coś po kimś poprawiać, a do tego zima jakby się uwzięła i musiał drugi raz wyjechać w miasto. Jednak nawet praca nie pomogła mu zapomnieć o zielonych oczach. Próbował przypomnieć sobie kolor włosów kobiety. Wydawało mu się, że była blondynką, ale nie dałby sobie uciąć za to głowy, boby ją stracił. Wyciągnął telefon, wszedł w wiadomości od Tary, żeby jeszcze raz je przejrzeć, po czym odłożył urządzenie na stolik.

Cholera, był idiotą. Wiedział, że ta kobieta by go nie zechciała, ale miała w sobie coś takiego, co go przyciągało. Nie miał pojęcia, co to było.

I, kurwa, będzie się smażył w piekle, ale raz kozie śmierć.

Tara właśnie położyła się do łóżka, była zmęczona. Czasem dzieciaki ją wykańczały. Kochała pracę w przedszkolu, ale nie było łatwo. Jednak bardzo się cieszyła, że udało jej się dostać tę posadę, bo przez większość życia nie pracowała. Nie musiała, albo raczej po części nie miała jak. Ale teraz miała pracę, zarabiała na siebie. Nie były to kokosy, jednak jakoś udawało się jej przeżyć i cieszyła się tym wszystkim. Mimo że wcześniej dysponowała dużymi pieniędzmi, nigdy jej one nie zmieniły. Potrafiła cieszyć się małymi, drob-

nymi rzeczami. Poza tym uważała, że w życiu liczyły się te, które można było dostać za darmo. Tylko czasem ludzie ich nie doceniali.

Cicho westchnęła i wtuliła głowę w poduszkę. Pragnęła mieć kogoś przy sobie, kogoś, kto byłby dla niej dobry. Kto by ją przytulił w nocy, pocałował na dobranoc i dzień dobry, a także życzył miłego dnia. Cóż... nie zapowiadało się, że to życzenie mogło się spełnić. Jeśli chodziło o faceta, miała swoje wymagania, i wcale nie były one związane z pieniędzmi. Zdawała sobie sprawę, że była inna od większości kobiet, ale tak wyglądała rzeczywistość. Dla niej liczyły się uczciwość, szacunek, miłość i cała masa innych rzeczy, które nie miały nic wspólnego z pieniędzmi. Sięgnęła po telefon, żeby sprawdzić, czy czasem nie zapomniała nastawić budzika, i już miała go odłożyć, kiedy dostała wiadomość.

*Zapewne śpisz, a ja się wygłupię, ale... Jaki masz kolor włosów?*

Tara spojrzała na tekst i zaśmiała się cicho. To był Erick. Nie wierzyła, że do niej napisał. Ba, zapytał o kolor jej włosów. To tylko wymówka czy może naprawdę chciał wiedzieć? Postanowiła mu odpisać.

*Nie śpię. A kolor moich włosów to karmelowy blond. A twoje?*

Erick patrzył na wiadomość i się szczyrzył. Aha, karmelowe, miała karmelowe włosy. Cudownie, lubił karmel. Skoro zapytała, postanowił pociągnąć rozmowę. Ciekawy był jej reakcji.

*Nie mam. To znaczy mam łysą głowę.*

*Łysą powiadasz? Lubię łysoli.*

Tym razem Erick zaśmiał się w głos. Takiej odpowiedzi się nie spodziewał. Prędzej by pomyślał, że zapyta, dlaczego jest łysy, a nie to, że stwierdzi, iż lubi łysych.

*Ciekawe.*

*Odpisał jej.*

*Dlaczego? Kobiety zazwyczaj wolą facetów z włosami na głowie.*

*A może ja jestem inna. Powiedzmy, że lubię rzeczy oryginalne.*

Te słowa zaintrygowały go, bo sam w sobie był bardzo oryginalny i różnił się od reszty facetów – zarówno z powodu swojej przeszłości, jak i wyglądu.

*Powiedzmy, że ja też jestem inny. A co masz na myśli, mówiąc o rzeczach oryginalnych, karmelku?*

Tara patrzyła w telefon i nie wierzyła. Uśmiechnęła się. Nazwał ją karmelkiem. Dobrze sobie.

*Karmelek? Czy ja ci wyglądam jak cukierek?*

*Jeśli jesteś słodka, to owszem.*

Teraz śmiała się w najlepsze. Facet miał poczucie humoru, lubiła to. A skoro tak...

*Ha, nie sędzę, że jestem, ale kto wie.*

*Właśnie. Więc czym się zajmujesz na co dzień?*

*Zgadnij.*

*Ej, daj spokój. Przecież nie ma mowy, że zgadnę. Wiesz, ile jest zawodów?*

*To będziesz zgadywał do usranej śmierci. Trudno, panie pługowy.*

*Panie pługowy?*

*Zaśmiał się na widok tego, jak go nazwała. Miała poczucie humoru, a to była dobra wróżba.*

*A kto jeździł na pługu?*

*To jest odśnieżarka, kobieto.*

*Zwał jak zwał.*

*Tara spojrzała na zegarek i z zaskoczeniem zdała sobie sprawę, że już od godziny powinna spać. Ale tak dobrze pisało się z Erickiem, że nie zauważyła, że było aż tak późno.*

*A teraz bardzo mi przykro, ale wstaję rano do pracy.  
To gdzie pracujesz?*

Nie miał zamiaru jej odpuścić, chciał się dowiedzieć o niej więcej.

*A co to, jawna inwigilacja?*

*Nie, ale i tak się dowiem. Mówiłem ci, że jestem inny.*

*Groźba?*

*Tylko obietnica. A teraz śpij dobrze, karmelku. Dobranoc.*

*Dobranoc.*

Tara odłożyła telefon i uśmiechała się pod nosem. Cóż, ten facet nie należał do przystojniaków, ale sposób, w jaki pisał... Miał w sobie to coś. I nazwał ją karmelkiem. Była zaskoczona, że w ogóle się odezwał. To było bardzo miłe, jednak nie spodziewała się niczego więcej poza kilkoma wiadomościami. Była pewna, że jutro, najdalej pojutrze, mężczyzna zapomni o jej istnieniu.

Jednak tak się nie stało. Dwa dni później siedziała w kuchni z telefonem w rękę i śmiała się cicho.

– Z czego się śmiejesz? – zapytała Kira, młodsza córka.

– A piszę z kimś.

– Tak? Oho, kim on jest?

– Co? – Tara spojrzała na dziewczynę. – Dlaczego sądzisz, że to on?

– Bo chodzisz uśmiechnięta albo co chwilę dostajesz wiadomości i chichoczesz.

– Nieprawda.

– Prawda, prawda. Więc kim on jest?

– A taki jeden. Spotkałam go, albo raczej pomógł mi, kiedy Brutus wpakował mnie w zaspę.

– Aaaa, pan od odśnieżarki.

– A ty skąd wiesz? – Tara spojrzała na córkę, która uśmiechała się szeroko.

– A jak myślisz, mam?

– Bea.

– Właśnie. Przystojny chociaż?

– Boże. Nie masz nic innego do roboty?

– Nie. – Kira pokręciła głową. – Nie mam. Więc jaki on jest?

– Widziałam go tylko dwa razy. – Przez nieuwagę się wygadała.

– Dwa razy? I sądzisz, że to przypadek?

– Przecież mnie nie śledził.

– Nie, ale wiesz, że przypadki nie istnieją, mami.

– Idź i sprawdź, czy cię nie ma w drugim pokoju.

– PMS masz czy jak? To może ja jednak sobie pójdę.

– Zjeżdżaj, młoda.

– Tak jest, mam. Ale mam nadzieję, że to nie jakiś dupek.

– Nie wygląda na takiego. I jak ty się wyrażasz?!

– Tak samo jak ty. Oni wszyscy nie wyglądają, a jak co do czego to same cipy.

Tara spojrzała na córkę i zrobiła wielkie oczy, po czym wybuchła śmiechem, mimo że nie powinna. To było jej młodsze dziecko. Wiedziała, że sama w ten sposób gadała na facetów, jednak taka była prawda. Połowa z nich to były cipki, a skoro ona już jedną miała, to nie potrzebowała drugiej.

Teraz przyszła pora na to, żeby poznała normalnego faceta, który nie tylko miał jaja, ale i potrafił ich na co dzień użyć. Tylko że takich facetów było coraz mniej. Chyba byli na wymarciu, mieli wyginąć niczym dinozaury. A szkoda,

bo one zniknęły z powierzchni ziemi bezpowrotnie i tutaj może też się coś takiego szykowało. Natura bywała nieprzewidywalna. Jednym słowem: życie.